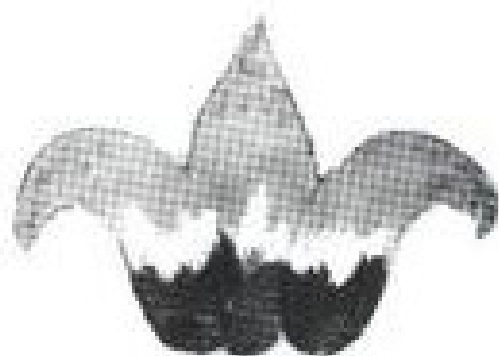


PAWEŁ KOWALEWSKI | *malarstwo*

Malarstwo



PAWEŁ KOWALEWSKI

Wystawy indywidualne

III 1984 - „Biada“, Pracownia A. i M. Sobczyków, Warszawa [wspólnie z A. Niziurską-Sobczyk]. 7 IV 1984 - „Zły znak“, Mała Galeria ZPAF, Warszawa [z Z.Kwiatkowskim]. 15-20 X 1984 - „Szalony młotek“, Pracownia Dziekanka, Warszawa [z R.Woźniakiem]. 25 V - 22 VI 1986 - „Dzień szatana“, Galeria na Ostrowie, Wrocław. 27 I 1987 - „Recital“, [z R.Grzybem i W. Pawlakiem]. Pracownia Dziekanka, Warszawa [kolejne prezentacje: 1 IV 1987 - Stowarzyszenie Twórców Kultury, Łódź, 3 XII 1987 - Teatr Mandala, Kraków]. 15-31 XII 1989 - Galeria Pawła Sosnowskiego, Warszawa.
III 1990 „Wszystko i natychmiast“, SARP, Warszawa. V-VI 1991 „Paweł Kowalewski“, Galerie Ariadne, Wiedeń. VII-IX 1991 „Obrazy a ready made“ Ośrodek Kultury Polskiej, Praga [wystawa ocenzurowana, zdjęta z powodu wizyty prezydenta Lecha Wałęsy].

Obrazy na wystawie:

1. „Nieznosna lekkość kiczu“, 1991, 131x180 ol/pl.
2. „Bardzo dziwna przygoda nad rzeką“, 1990, 120x165 ol/pl.
3. „Diabeł przybierający formę Boga“, 1990/91, 165x130 ol/pl.
4. „Dlaczego młodzi poeci myślą ciągle o śmierci, a stare pierdoły o nieletnich dziewczynkach“, 1991, 181x136 ol/pl
5. „Tak odbywa się przyptyw morza, słońce zdaje się iść w ten sposób“, 1991, 180x135 ol/pl.
6. „Co najmniej cztery przestrzenie“, 1991, 131x165 ol/acr/pl.

Paweł Kowalewski (ur.1958), studia 1978-1983 w ASP w Warszawie, dyplom w pracowni malarstwa Stefana Gierowskiego. Współzałożyciel „Gruppy“, współwydawca pisma „Oj dobrze już“.

Miałem sen.

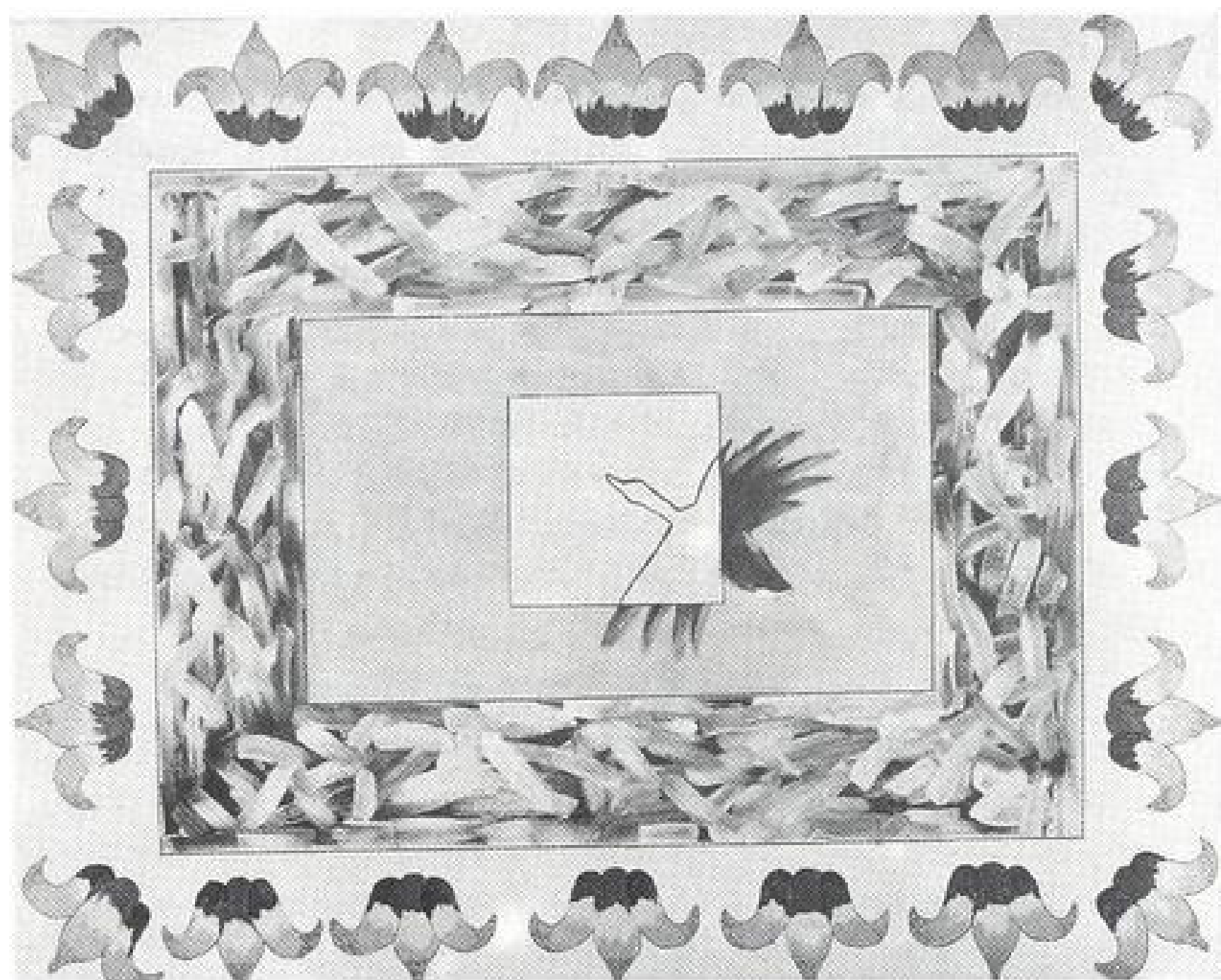
Moja matka wyjeżdżała. Nie rozumieliśmy się, czy tak? To zdumiewające ... i wielkie. Inaczej obecni przez rozłąkę i odległość. Wtedy wpadło mi w ręce to pismo - pisano o niej w jednym z numerów. Matka rozmawiała z prezydentem! W kraju szerzy się przestępczość, bandytów jest wielu, więcej niż zwykłych ludzi.

Prezydent odpowiadał. Mówiła: bandyci są bezkarni bo jest ich więcej niż zwykłych ludzi. Kartkując pismo zauważyłem jej zdjęcie na okładce. Była umalowana. Makijaż wykrzywił jej rysy bez szacunku. W magazynie było wiele takich zdjęć. Wtedy wyczułem zaskakującą oficjalność w jaką wplątały ją stosunki z prezydentem. Troska matki o dobro ludzi musiała być oficjalną troską, gdyż prezydent był osobą urzędową.

Gazeta kłamała. Każda strona, każdy akapit wypowiedzi miał sześć wersji - każda była kłamstwem. Były to liche kłamstwa, lecz każde musiało wyglądać jak prawdziwa relacja, aby nie rozpoznano prawdy. Prezydent pochodził raz z tego, raz z innego kraju. Stosowano rozmaite wybiegi wkładając mu w usta odpowiedzi: mówiły usta prezydenta lecz nie jego osoba, prezydent musiał się uśmiechać tam, gdzie powinien by zapłakać.

Pomyślałem, że trudno trafić bandytom ze zwykłego pistoletu, muszą strzelać gęsto i wystarczy położyć się na podłodze samochodu, aby się wściekali. Jedną z tych pospolitych historii zobaczyłem w tekście snu. Bandyci byli niebezpieczni, nie było ucieczki. Strzelano z bliska. Osoba, którą byłem, przyglądając się jej niejako od zewnątrz, odznaczała się determinacją. Wystarczyło aby bandyta się zagapił a rzucała mu się na pierś i wyrywała pistolet. Nie mogło jej to uratować. Jej ciało przedziurawiono w kilku miejscach na rękach i na nogach, z ran sączyła się krew. Wówczas rzuciła się do ucieczki krzycząc, aby spłoszyć najbliższych czających się morderców. Najlepsza była droga przez placyk w las. Zbiegało się ze zbocza w dół, między domy. Między domami kluczył wpadając na podwórka, odnajdując przejścia, ze strachem w gardle wspinając się na płoty, na podwórze, do szafy, w szafie odsuwało się deski i wybiegało na tyły. Niestety, bandyci byli okrutni, chcieli go zjeść!

Byłem w ukryciu, lecz w końcu zauważono, że podglądam. Bandyci kręcili się po placyku świecąc latarkami. Bez pardonu zaczęli do mnie - w tej chwili tylko ja byłem - strzelać. Kluczyłem, zdobyłem broń rzucając się na pierś



Co najmniej cztery przestrzenie, olej+akryl na płótnie, 131x165 cm, 1991

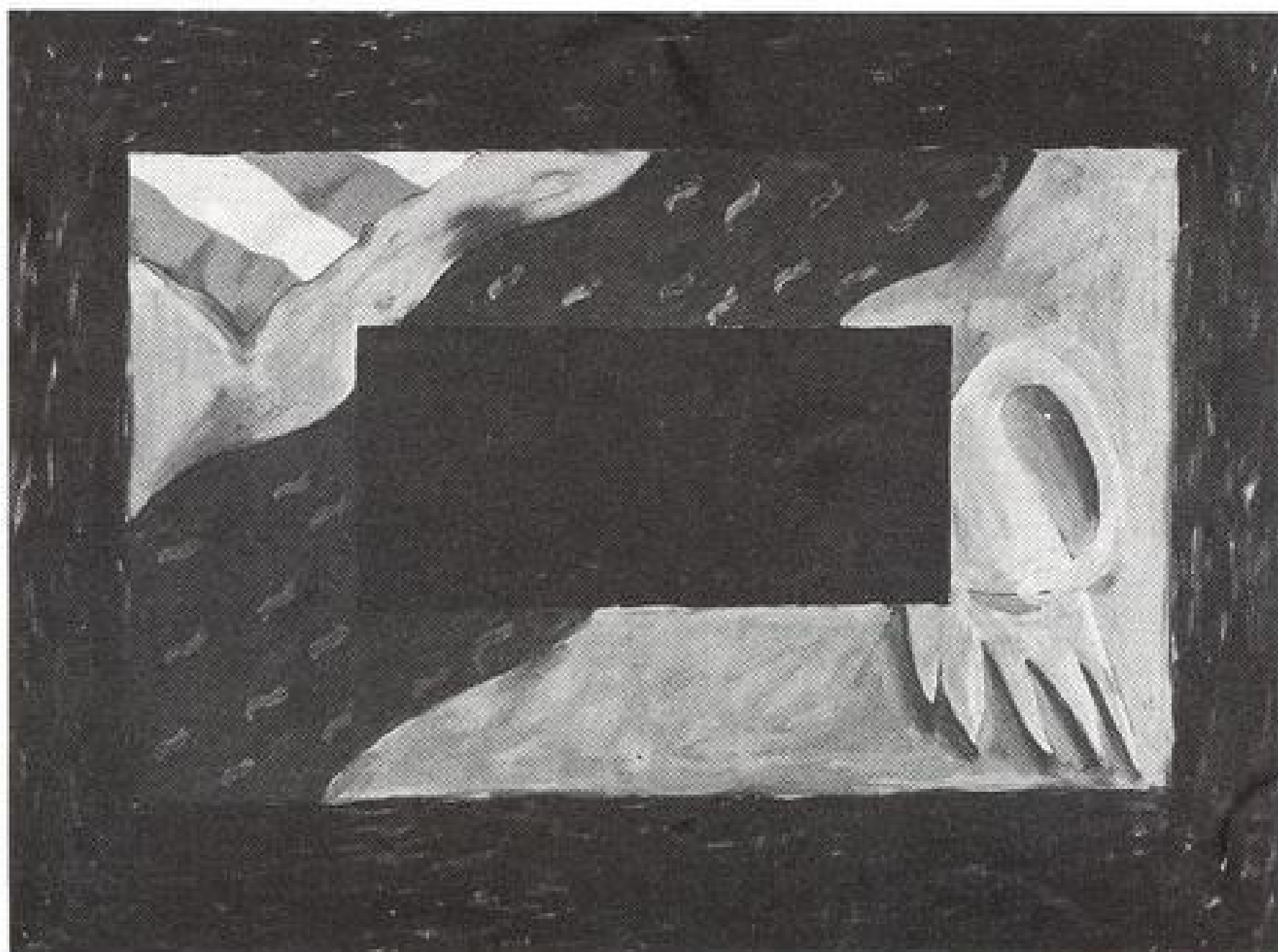


Nieznośna lekkość kiczu, olej na płótnie, 131x180 cm, 1991

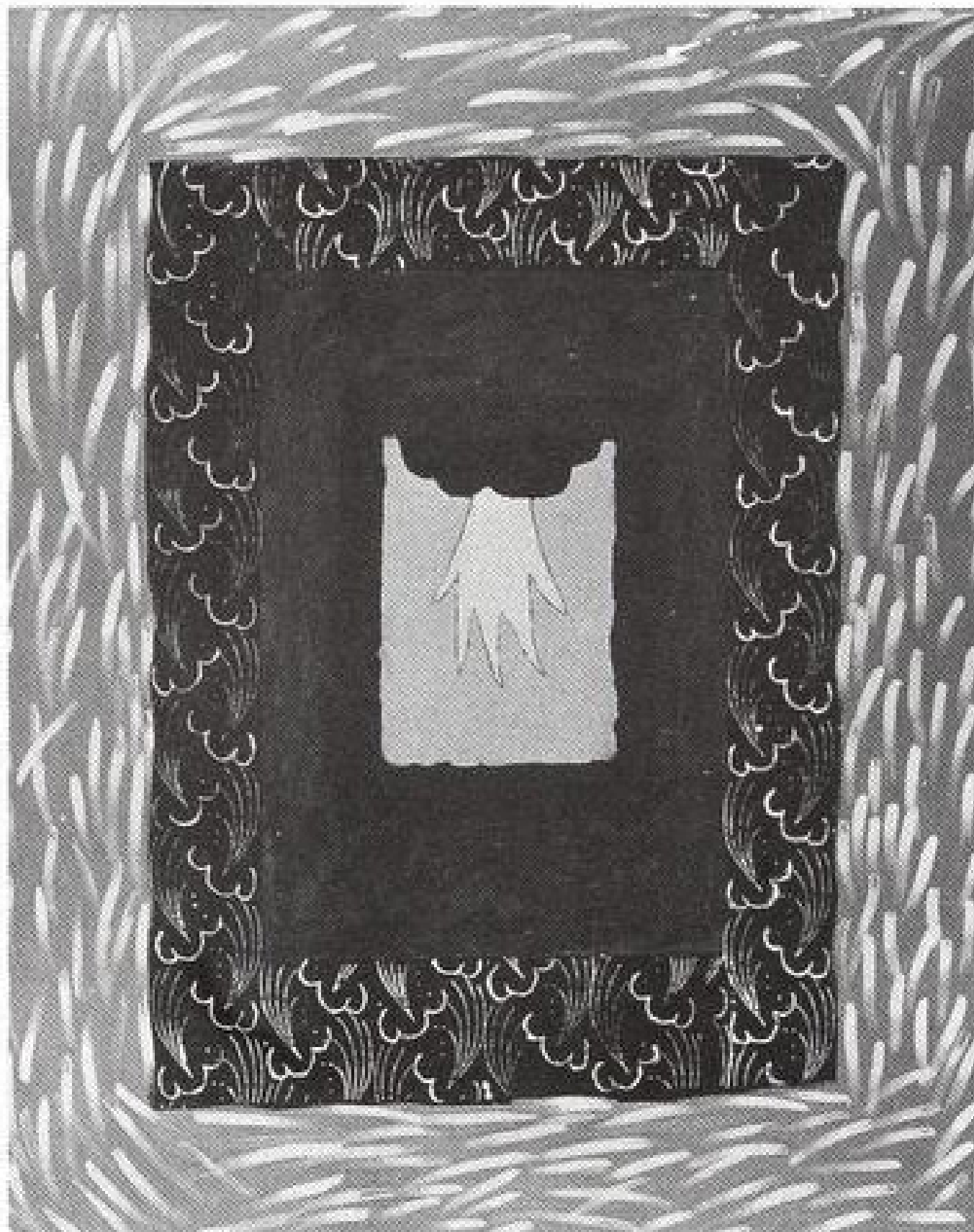
bandycie tak jak poprzednia ofiara, lecz w moich rękach pistolet nie był groźny - były to dwa kawałki drutu - strzelając musiałem wyteżać całą wolę*. Wtedy zaczęli mnie okręzać, odcinając drogę ucieczki i puściłem się pędem w las. Każda ucieczka ma swój koniec, o czym byłem przeświadczony, gdyż w tym śnie nie miałbym czasu zmienić scenariusza i wymyślać czegoś więcej poza podwórkiem na które wbiegłem, szafą, której deski uchyliłem i drugą szafą, której drzwi przymknąłem. Powoli je uchylono: kobieta, która mnie ściagała i reszta morderców ... we mnie z drucianych pistoletów.

(x)

* a zabierało to mnóstwo czasu i było nieskuteczne



Bardzo dziwna przygoda nad rzeką, olej na płótnie, 120x165 cm, 1990



Diabeł przybierający formę Boga, olej na płótnie, 165x130 cm, 1990/91

BWA Sandomierz

Projekt i nadzór: Galeria Zderzak, Kraków

Zdjęcia: Jerzy Gładykowski

Skład i łamanie: Wydawnictwo Artystyczne TEXT

Nakład: 300 egzemplarzy

*Biuro Wystaw Artystycznych
w Sandomierzu
Styczeń-Luty 1992*

